

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Czechnica, okres powojenny
Słowa kluczowe	Czechnica, okres powojenny, PRL, praca, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, Teodor Marchlewski, spotkania z rolnikami, wyjazd do Moskwy, wystawa rolnicza w Moskwie, rolnictwo radzieckie

Praca w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego

Kończąc studia w [19]49 roku, podjęłam pracę w placówce doświadczalnej Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego. Wiadomo, że centrala Instytutu znajdowała się w Puławach, ale Instytut miał swoje placówki terenowe w różnych miejscach, między innymi w miejscowości Czechnica pod Wrocławiem, gdzie za czasów niemieckich znajdował się duży instytut badawczy, rolniczy. To była placówka w zasadzie o profilu nauk zootechnicznych, ale przy tych naukach zootechnicznych była również niewielka taka stacja doświadczalna z badaniami roślinnymi. I tam takie były bardzo charakterystyczne dla ówczesnych czasów wydarzenia. Na przykład, myśmy prowadzili takie doświadczenia z wykorzystaniem zielonki z żyta, czyli nie nasion dojrzałych, ziarna, tylko całej rośliny w produkcji paszy dla zwierząt. Ja zostałam oskarżona przez agronoma, który prowadził gospodarstwo w tym zakładzie doświadczalnym, o sabotaż z tego powodu, że on widział, że my kosimy to żyto jako roślinę niedojrzałą, niezbraną na ziarno, więc oskarżył mnie o sabotaż, że zamiast ziarno i chleb dla klasy robotniczej to ja każę to żyto kosić. Więc taki był epizod. Tam była w ogóle taka specyficzna sytuacja, ponieważ dyrektorem tego działu badań nad produkcją zwierzęcą był profesor Marchlewski z Krakowa. On dojeżdżał tylko od czasu do czasu, miał taki nadzór naukowy. To był bliski krewny Juliana Marchlewskiego, bodajże Julian był jego stryjem. Profesor Marchlewski był bardzo partyjny, bardzo taki zaangażowany. On był też rektorem UJ-otu zresztą. I on w Czechnicy prowadził taką politykę, że spotykał się z robotnikami i z członkami partii tam na miejscu i mówił do nich: „Wy pilnujcie tutaj tych naukowców, bo to są wszystko sabotażyści. Oni chcą zniszczyć Polskę Ludową, wy im musicie patrzeć na ręce”. Więc można sobie wyobrazić, jaką to powodowało w ogóle atmosferę w zakładzie. No i to pewnie w wyniku tego oskarżono mnie o sabotaż, musiałam się tłumaczyć w Komitecie partyjnym, dlaczego taki sabotaż robię. Jakoś to się uspokoiło

w każdym razie, może trochę się obawiali, żeby się nie skompromitować, jeżeli gdzieś z tym wystąpią dalej.

W tym czasie mieliśmy obowiązek namawiania rolników do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych. To było bardzo uciążliwe. Były organizowane takie wyjazdy, jechał ktoś z komitetu partyjnego – już nie pamiętam, czy to byli tylko z komitetu z zakładu tego, czy również z komitetu gminnego czy powiatowego – i ktoś z pracowników naukowych i jeździliśmy po wsiach. Uczestniczyłam w takim wyjeździe, kiedy ten właśnie przedstawiciel władz partyjnych zapowiedział, że my nie wyjedziemy z tej miejscowości i w ogóle nie skończy się zebranie dopóty, dopóki [mieszkańcy] nie zaczną podpisywać listy na wstąpienie do tej spółdzielni produkcyjnej. Siedzieliśmy w jakiejś takiej niewielkiej bardzo dusznej izbie, lampa naftowa się paliła, coś takiego, to nie było takie normalne oświetlenie. Ludzi oczywiście spędzono wbrew ich woli do tej izby i była taka sytuacja patowa, że oni się zaparli, że nie będą podpisywać, a ci się zaparli, że muszą podpisać, no i w tym wszystkim ja jako ten naukowiec, który ma im tłumaczyć, jaka to jest wielka korzyść z tego, że do tej spółdzielni będą wstępować. To był dla mnie okropny wieczór, to ja wspominałam do dzisiejszego dnia jako horror zupełny. W końcu ci ludzie jednak byli w tym stopniu przymuszeni przez tę sytuację, że tam się paru do tej spółdzielni zapisało i to już wystarczyło, bo z kolei ci partyjni też nie wiedzieli, co mają robić, jak ci się nie podpiszą. No i na tym się to skończyło, ale to trwało do późnej nocy, tam siedzieliśmy w takiej właśnie sytuacji fatalnej.

W 1954 roku, kiedy jeszcze pracowałam w Czechnicy, uczestniczyłam w takim grupowym wyjeździe do Moskwy na wystawę rolniczą. Wyjazd miał na celu przekonanie nas o wyższości rolnictwa radzieckiego. Chodziliśmy tam po tej wystawie, wystawa nawet, można powiedzieć, była po swojemu ciekawa, bo te różne republiki azjatyckie to taka egzotyka była. Natomiast wystarczyło z okien wagonu popatrzeć na rolnictwo w okolicach Moskwy, żeby włos się zjeżył i o tym, żeby to przodujące było, mowy nawet nie było. Na przykład bardzo rzadkie, słabe zasiewy, bardzo późne zasiewy. Myśmy tam byli w sierpniu chyba czy początku września i widać było pod Moskwą te łany kukurydzy malutkiej takiej, ze trzydzieści, czterdzieści centymetrów, co wskazywało na to, że musiała być strasznie późno zasiana. Widok pola, widok łanu roślin wskazywał na to, że uprawa była niestaranna, niestarannie wykonane te wszystkie zabiegi, które decydują o tym, że potem ta uprawa jest udana.

Data i miejsce nagrania	2005-05-14, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"